Rok XXVI. Piotrków, 5 (17) Lipca 1898 r. Nr. 29.

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . .	rs. 3 kop. 20
półrocznie .	rs. 1 kop. 60
kwartalnie .	rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . .	rs. 4 kop. 80
półrocznie .	rs. 2 kop. 40
kwartalnie .	rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 5. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:

W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W· Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:

W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). *W Łodzi* W-ny Gustaw Żalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Z dniem 8 lipca redakcyja „Tygodnia", przeniesioną została z oficyny na I-sze piętro od frontu w tym samym domu, w którym mieściła się dotychczas (dom pana Katarzyńskiego, obok magistratu).

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Jurjewie.

W Jurjewie (dawniej Dorpat) odbyła się w końcu czerwca (25, 26, 27) wystawa rolniczo-przemysłowa. Zasługuje ona na baczniejszą uwagę niżby się na pozór wydawać mogło, z następujących względów. Wystawę urządziło miejscowe towarzystwo rolnicze w parku stanowiącym własność estońskiego studenckiego stowarzyszenia i wyznaczyło kilkaset rubli na nagrody, których liczbę zwiększyła zapomoga ministeryjum rolnictwa i dość znaczna liczba medali i innych oznak, nadesłana przez towarzystwa rolnicze z całego nieledwie Cesarstwa. Najciekawszą jednak stroną wystawy jest ta okoliczność, że wzięli w niej udział wyłącznie mieszkańcy powiatu dorpackiego, jedynie włościanie w przeważnej części, mó wiący tylko po estońsku i, że liczba wystawców dosięgła wysokości 300 osób!

Dzięki uprzejmości jednego z członków komitetu, który pomimo znużenia oprowadził sprawozdawcę nieznanego sobie pisma po całej wystawie, zwiedziłem ją dość dokładnie, aby zapoznać czytelników „Tygodnia" ze szczegółami.

Przedewszystkiem uwagę moją zwrócił na wystawie dział inwentarza, mający licznych przedstawicieli (około 120 okazów). Widziałem w tej liczbie bardzo piękne konie miejscowej rasy (znajdują one nader chętnych odbiorców wśród finlandczyków), dalej $1/2$ krwi angielskie, orłowskie i arabskie.

Doprawdy trudno mi było wierzyć patrząc na piękne, wybornie utrzymane okazy, że stanowią one dobytek włościan, którzy osiągają za nie bardzo wysokie ceny, sprzedając je dla wojska nawet za granicę, bo opinija ich już została wyrobiona.

Dalej szedł mniej licznie reprezentowany dział bydła rogatego, w którym o piękne sztuki wcale nie trudno. Tutaj jednak przeważały przedstawicielki zagranicznych ras, wszystkie doskonale utrzymane, z wydatnemi cechami wielkiej mleczności; włościanie bowiem tamtejsi pozawiązywali spółki mleczarskie i po nabyciu centryfug wysyłają wyborne masło za granicę.

Dział owiec, nierogacizny i drobiu miał bardzo nielicznych przedstawicieli; za to godnym uwagi był dział poświęcony zobrazowaniu tkactwa ludowego. Widziałem tam bardzo piękne i doskonale urobione chustki, szale i pledy czysto wełniane i mnóstwo materyjałów wełnianych i półwełnianych, a wszystkie prawie o barwach miejscowych. Charakterystyczną cechą jest ta okoliczność, że sędziowie nagradzają przeważnie te wyroby, do których barwienia użyto farb miejscowego pochodzenia. Uwagę moją zwróciła niezwykle cienka przędza lniana i wyborny warsztat tkacki t. z. finlandzki, który od lat kilku z powodzeniem wypiera stary a mniej dogodny warsztat miejscowy.

Rzecz naturalna, że na wystawie były również narzędzia rolnicze, wyłącznie miejscowego pochodzenia i wyrobu, a między innemi lokomobila, młocarnia, mnóstwo rozmaitego typu pługów, wozy, bryczki, maszyny do odtłuszczania mleka, ale nowego systemu i wiele innych przedmiotów, mających bliższy lub dalszy związek z rolnictwem.

Na początku wzmiankowałem, że w wystawie wzięło udział około 300 osób. Ponieważ widziałem kilka przedmiotów pochodzenia miejskiego, odtrącam więc szczodrze 50 wystawców na rzecz miasta; reszta *tj. 250* osób—to przedstawiciele wsi, to wyłącznie chłopi, gdyż obywatele ziemscy dopiero na jesiennej wystawie pokażą co mają i czem się pochlubić mogą. Pomyślcie tylko: dwustu pięćdziesięciu wystawców - włościan i to z jednego powiatu!.. Kiedyż my, piotrkowianie, czemś podobnem pochlubić się będziemy mogli?..

Ach, zapomniałem, że my nawet wystaw nie urządzamy...

S. K. A.

Łódź i politechnika warszawska.

„Goniec Łódzki" pisze, co następuje:

W całem państwie niema prawdopodobnie miasta, które bardziej bezpośrednio byłoby zainteresowane w otwarciu nowej politechniki w Warszawie, jak Łódź i cały okręg fabryczny łódzki. Chodzi tu o jaknajwiększy rozwój wydziału chemicznego w nowej politechnice, który stanowić może o losach naszego przemysłu na przyszłość.

Ze wszystkich działów przemysłu, które się rozwinęły dzięki postępom chemii, jednym z najważniejszych jest farbierstwo, ze względu na wybitne przewroty ekonomiczne, których się stało powodem, niemniej jak i na olbrzymią ilość prac naukowych i zastosowań praktycznych, które natchnęło. Dawniej farbierstwo było w ręku ludzi, nie mających zazwyczaj teoretycznego wykształcenia; dziś jest polem pracy dla wielu ludzi nauki: obok warsztatu i maszyn, istnieć dziś muszą pracownie naukowe, obok robotników, mechanicznie oddanych swemu zawodowi, w farbierni pracują obecnie legijony doświadczonych chemików i inżynierów. Niemcy górują nad innemi narodami w tej spójni teoryi naukowej z praktyką i, mimo że przemysł farbierski powstał w Anglii, zdołały już zdystansować ją, przyczyniwszy się silnie do zmniejszenia bogactwa narodowego we Francyi.

Urządzenie doskonałego nawet laboratoryjum chemicznego przy politechnice, przedstawia dziś mniejsze trudności i koszty jak dawniej. Dzięki postępom w technice chemicznej, różne przetwory i odczynniki, tak trudno i z tak wielkim nieraz nakładem pracy i kosztów otrzymywane, dziś zakupują się na funty i pudy, ułatwiając pracę naukową.

Najgorętszem życzeniem naszego przemysłu jest postawienie zarówno teoretycznych, jak i praktycznych zajęć na przyszłym wydziale chemicznym na takim stopniu, aby z czasem wychowańcy jego mogli wytworzyć i podnieść u nas tak wysoko farbierstwo, abyśmy się obejść mogli bez pomocy zagranicy i nie pozostawali na łasce i niełasce niemieckich fabrykantów przetworów chemicznych.

Z Miasta i Okolic.

— **Porządkuje się i upiększa** miasto nasze, dzięki widocznie coraz większemu zamiłowaniu jego mieszkańców, a więc i właścicieli domów, do estetyczniejszego otoczenia. Szerokie chodniki, o których niedawno wzmiankowaliśmy, upowszechniają się z nadzwyczajną szybkością, i to czego najmniej spodziewaliśmy się, na ulicach bocznych, zwłaszcza „Moskiewskiej" (d. Bykowskiej). Nowe domy stawiane już są z uwzględnieniem wszelkich słusznych wymagań wygody i zdrowotności: budynki takie, jak pp. Kwapińskiego, Kempińskiego i świeżo rozszerzany dom p. Jachimowskiego zaopatrywane bywają odrazu w gaz, zlewy i wodociągi nawet, a najwspanialszy nowy dom Goldsteina otrzymał nawet łazienki i waterklozety przy każdym mieszkaniu. Wogóle, wbrew aspiracyjom komitetu Towarzystwa Kredytowego miejskiego, dążącym do ograniczenia rozwoju budowlanego, nowe gmachy rosną i przybywają. Że tak jest, powolujemy się na artykuł nasz z roku zeszłego p. t. „Ruch budowlany", w którym naliczyliśmy przeszło 30 nowych murowanych domów frontowych i oficyn, nie rachując około 60 drewnianych domków na skrajach miasta wzniesionych.

Mówiąc lub myśląc o ruchu budowlanym Piotrkowa, oraz ciesząc się jego wzrostem i upiększaniem, nie możemy nigdy oprzeć się pewnemu smutkowi na myśl, że najpiękniejszy i największy, w najpryncypalniejszym punkcie miasta położony plac po byłym ma-

gazynie solnym, stoi pustką i to pustką szpecącą całą dzielnicę Piotrkowa: ten mur wiecznie zielonawy z wilgoci i stara niewielka rudera parterowa od frontu budzą w nas wstręt formalny! Był czas, że miano budować na placu tym sąd okręgowy, który to budynek, według gotowych już planów, miał być prawdziwą w tym punkcie ozdobą miasta. Projekt to był wielce racyjonalny, bo za pieniądze wydane już dotąd na długoletnie dzierżawy i naprawy domu dla tego sądu, można było chyba postawić już dlań pałac marmurowy.

— **Wyjątkowy wypadek.** W świecie cyklowo-sportowym fakt, jaki mamy opowiedzieć, wywoła zapewne pewną sensacyję, z powodu swej wyjątkowości.

Dwaj cykliści tutejsi, pp. P i M., w drodze powrotnej z Kalisza jadąc na rowerach, ujrzeli przed sobą jadącą w tę samą co oni stronę karetkę pocztową, zaprzężoną w 6 koni w lejc. Pan M. jadąc cokolwiek wolniej, pozostał nieco w tyle; ale p. P. dopędziwszy kuryjerkę chciał ją wyprzedzić. W chwili gdy ją wymijał, pocztylijon zamierzywszy się na konie olbrzymio długim batem (którego koniec okręcił sobie u ręki by mu się nie plątał) zarzucił go przypadkiem na szyję przejeżdżającego obok P., i parokrotnie go nim oplątał. Z wysokiego kozła nic nie widząc co się stało, a czując, że mu się bat o coś zaczepił, począł nim szarpać coraz mocniej i mocniej, zacieśniając ten improwizowany arkan na szyi nieszczęsnego jeźdźca, który siniał z bolu, ale nie mógł wydobyć z gardła ani jednego słowa; na domiar złego, konie szły z góry coraz szybciej i szybciej, a zagadani wewnątrz kuryjerki podróżni ani wiedzieli co się dzieje. Gdy wreszcie spostrzegli niebezpieczeństwo i poczęli co sił chórem krzyczeć na pocztylijona, ten zoczywszy co się stało, z przestrachu wypuścił odrazu z rąk i biczysko i lejce. P. poczuwszy pewne rozluźnienie więzów, poskoczył z rowerem naprzód, ale... okręcony około ręki woźnicy bat znów go zatrzymał, a jednocześnie pędzące z góry i puszczone z lejc konie zaczęły plątać się, stawać dęba i skręcać w rów. Wreszcie—pan P. spada z roweru na pryzmę, rower zaś idzie pod konie i kuryjerkę, które na drobne drzazgi go miażdżą. Prawdziwym cudem nasz cyklista wychodzi cało z tej afery... potłuczony tylko i z potężną na szyi pręgą.

— **Zwracamy uwagę** właścicieli domów na konieczność zapowiedzenia stróżom, aby ci, dezinfekując wapnem rynsztoki, zechcieli omijać drzewka stojące rzędem na niektórych ulicach miasta i stanowiące prawdziwą ich ozdobę; korzenie bowiem tych drzewek, nasycane wciąż wodą wapienną łatwo poschnąć mogą. — Aby nie tamować ich wzrostu, należy również zwrócić uwagę brukarzom, kładącym nowe, kostkowe trotuary, aby wokoło drzewek wycinali w kamieniu większe naokoło kręgi dla dopływu do nich większej ilości wody i ułatwienia rozrostu.

— **Areszt policyjny**, o konieczności przeniesienia którego z gmachu po-Bernardyńskie niedawnośmy dość obszernie pisali—ma stanąć na placu miejskim, obok budującego się obecnie domu Towarzystwa Dobroczynności. Koszt postawienia aresztu ma ponieść w połowie skarb państwa, w połowie kasa miejska. Rzecz ta zdecydowaną została dopiero w tych dniach, tak, że jeszcze nie zdążono zaprojektować planu przyszłego budynku. Poprzednie projekty wydzierżawienia lub kupna na ten cel jakiejś prywatnej posesyi spełzły na niczem, z powodu wielkich kosztów jakieby pociągnęła za sobą radykalna przeróbka wewnętrzna takiej posesyi — kosztów, wyrównywających oniemal kosztorysowi nowego pod areszt domu.

— **Omal nie pożar.** Przed kilku dniami w parterowej oficynie posesyi p. Dudzińskiego, naprzeciw zimowego teatru, około 12 godziny w nocy poczęły się ukazywać gęste kłęby dymu, zwiastujące wszczynający się pożar. Powracający podówczas z letniego teatru oddział II-gi straży ogniowej, wbiegłszy na podwórze z jedną jaką miał sikawką, ujrzał palący się sufit w rzeczonej oficynie i wkrótce pożar opanował. Okazało się, że przyczyną ognia była poprostu iskra, która dostała się do belki zbyt blizko widocznie znajdującej się luftu od pieca. Zatlona od iskry tej belka tliła się tak od kilku godzin i przepaliwszy w końcu sufit, omal nie stała się przyczyną większego pożaru.

— **Zgnilizna społeczna.** Pod tym tytułem „Rozwój" łódzki pisze: Policyja śledcza zatrzymała trzynastoletnią dziewczynę, zamieszkałą przy rodzicach w Łodzi, na twarzy której malowało się zepsucie moralne. Badana w policyi zeznała, że od roku już kobieta nazwiskiem N. prowadza ją wieczorem po mieszkaniach kawalerskich, za co daje jej czwartą część zarobku, że w początkach używała gwałtu przy pomocy jakiegoś stróża, że jakiś siwy mężczyzna namawiał aresztowaną, by wyjechała do Warszawy. Dziewczyna zeznała przytem, że nie ona jedna z małoletnich padła ofiarą i że N. specyjalnie uprawia ten ohydny proceder. Policyja rozpoczęła energicznie śledztwo w celu wykrycia przestępczyni.

Pod tym względem i my nie zostajemy w tyle: i w Piotrkowie demoralizacyja wśród małoletnich dziewcząt nie należy do rzadkości. Do kwestyi tej mamy zamiar powrócić jeszcze.

— **Przyjście samochodu** z zagranicy nieco zostało opóźnione; tem samem opóźni się i pierwsza jego wędrówka do Kalisza. Ma on się podobno zjawić w Piotrkowie dopiero 1 sierpnia.

— **W 7-klasowej szkole handlowej w Zgierzu** ma być na początek otwartych cztery lub pięć klas, odpowiednio do ilości i kategoryi zgłaszających się kandydatów. Energija zarządu szkoły widoczna na każdym kroku, bądź to w natychmiastowem powiadomieniu publicznem o otwarciu szkoły, bądź w urządzaniu gorączkowem lokalu, bądź wreszcie w staraniu się o najlepsze siły naukowe. Dobrze to rokuje o przyszłej wartości tej szkoły!

— **W szkole handl.** pabijanickiej opłata roczna ma wynosić po rs. 100, oprócz dwóch klas ostatnich, w których wynosić będzie rs. 120.

— **Pastorem** ewangelicko-augsburskim w Łodzi, przy parafii S-ej Trójcy został ks. Józef Rosenberg ze Stawiszyna. Wybór ten parafijan dowodzi, że wszelkie zachcianki germanizacyjne „Rigaer Zeitung" et consortes nie znajdują echa w większości parafijan i że wyrazem tej większości jest raczej „Zwiastun ewangeliczny".

— **W szkole wyższej rzemieślniczej w Łodzi** egzaminy wstępne rozpoczną się d. 31 sierpnia r. b. Do klasy drugiej, trzeciej i czwartej uczniowie przyjmowani nie będą z powodu braku miejsca.

— **Asenizacyja.** Letnicy dokoła Łodzi osiedli skarżą się, że powietrze na polach jest niemożebnem. Trudno nawet po drogach przejechać, gdyż okoliczni koloniści przewożą nieczystości na swoje pola w otwartych skrzyniach!

— **Kraj w obrazach.** Pan Woźniak, wydawca „Kraju w obrazach", udał się ze specyjalnym fotografistą z Wiednia dla zdjęcia widoków Olsztyna, Mirowa, Bobolic, Siewierza, Majkowców, Rabsztyna i innych.

— **Nominacyja.** Kontrolerem cukrowni w Rudzie Pabijanickiej w pow. piotrkowskim mianowany został Adolf Węckiewicz, starszy pom. nadzorcy akcyznego 6 okręgu.

— **Rangę** radcy honorowego otrzymał sekretarz przy komisarzu do spraw włościańskich p-tu częstochowskiego Jan Starostecki.

— **Podatek akcyzowy** od właścicieli fabryk i zakładów przemysłowych w gubernii piotrkowskiej, wynoszący w r. b. 11,500 rs., czasowa komisyja podatkowa gubernijalna już rozłożyła, obciążając odpowiednią sumą każdego z kontrybuentów. Zawiadamiając o tem, piotrkowska izba skarbowa ogłasza, że wezwania o wpłacenie tego podatku rozesłano. Kto zauważy, że obciążony został podatkiem niewłaściwie lub nie odpowiednio, może się zwrócić z reklamacyją do zarządu akcyznego w Kaliszu.

— **Żniwa.** Na lżejszych gruntach rozpoczęto już żniwa; brak ludzi po dawnemu daje się odczuwać w wielu punktach naszej gubernii, bo fabryki odciągają siły robocze ze wsi, szczególniej siły kobiece.

— **Pierwszy numer** „Okólnika rolniczo-handlowego" wyszedł z druku i dowodzi, że będzie to pismo ściśle fachowo-informacyjne. Redakcyja w artykule wstępnym omawia właśnie cały układ pisma i tłomaczy się przed czytelnikiem ze swoich zamiarów i dróg, jakiemi kroczyć zamyśla.

— **Redaktorem** odpowiedzialnym „Gazety Radomskiej" został Dr. Włodzimierz Talko. Zatwierdzenie go na tem stanowisku przez wydział prasy przy ministeryjum spraw wewnętrznych nadeszło już z Petersburga.

— **W Ojcowie** w r. b. gości z Piotrkowa jest bardzo wiele; tuszymy sobie, że do poznania tej cudnej miejscowości i spędzenia w niej pory wakacyjnej zachęciły niejednego i nasze zeszłoroczne korespondencyje.

Dla ludzi zdenerwowanych, zmęczonych, absolutnego potrzebujących wypoczynku—nie znamy na pobyt letni lepszej nad Ojców miejscowości. Ta cisza iście niebiańska, ta wspaniała a jednak łagodna panorama skał i lasów, zwolna uspakajają wzburzone nerwy, przyprowadzając je do równowagi. Ojców jest także świetną miejscowością dla ludzi dotkniętych katarem chronicznym gardła, nosa, a nawet oskrzeli: panujące tu bowiem mgły ranne i wieczorne, w połączeniu z żywicznym zapachem borów, stanowią wyborną, naturalną inhalacyję. Odkąd wreszcie D-r Niedzielski objął kierunek zakładu hydropatycznego „Goplana"—można się spodziewać, że i ten ostatni z roku na rok będzie zapełniał się coraz więcej.

W r. b. ma dać w Ojcowie szereg przedstawień towarzystwo dramatyczne p. Janowskiego z Sosnowca.

— **Kielce.** Włościanki z powiatu kieleckiego osiadłe w pow. stopnickim na gruntach rozparcelowanych stały się krzewicielkami przemysłu tkackiego pomiędzy włościankami, które wyuczywszy się od nich tkactwa zaczynają wyrabiać płótna i wełniaki na potrzeby domowe, a nawet na sprzedaż. W powiecie kieleckim 20,000 kobiet wiejskich trudni się tkactwem. Przemysł tkacki w tej okolicy rozpowszechniony jest od wieków.

— **W okolicach Włocławka** dnia 30 czerwca szalała straszna burza wraz z trąbą powietrzną, która poczyniła wielkie szkody. W Skrzanach, majątku pana Higersbergera, włóka lasu została zupełnie zniszczona, drzewa z korzeniami powyrywane z ziemi. W Gołembiowie i Wólce Raciborskiej, majątku p. Zakrzewskiego, budynki zniszczone. Katastrofa ta spotkała p. Z. w niespełna 12 godzin po podpisaniu aktu nabycia Wólki. Oprócz tego, znaczne szkody w inwentarzu i zbożu.

— **Podatek od psów**, który nasz magistrat oznaczył na rs. 1 rocznie od sztuki—magistrat płocki oznaczył na rs. 3, tj. według normy najwyższej (vide poniżej „O opłacie miejskiej od psów").

O OPŁACIE MIEJSKIEJ OD PSÓW.

Rada Państwa, rozpatrzywszy w dniu 13 grudnia n. s. na Ogólnem Zebraniu Zjednoczonych Departamentów Praw i Ekonomii Państwowej, projekt Ministra Spraw Wewnętrznych, dotyczący zaprowadzenia ogólnego podatku miejskiego od psów, i przyjąwszy za główną zasadę, że nakładanie na korzyść miasta, w razie potrzeby, podatku od psów, zależy w zupełności od zarządów miejskich, postanowiła, co następuje:

1) Podatkom podlegają wszystkie psy, utrzymywane w granicach miasta, bez różnicy rasy,

z wyjątkiem: a) psów należących do akredytowanych przy Najwyższym Dworze zagranicznych przedstawicieli dyplomacyi, oraz psów należących wogóle do osób, wchodzącym w skład poselstw i misyj, do konsulów jeneralnych, konsulów, wicekonsulów i ajentów konsularnych; b) psów podwórzowo-łańcuchowych; c) psów należących do osób przebywających chwilowo tylko w mieście, lecz nie dłużej nad miesiąc i d) psów należących do myśliwych wojskowych, jak również utrzymywanych w celach myśliwstwa dla potrzeb wojennych.

2) Podatek nie może przechodzić 3 ruble rocznie.

3) Podniesienie podatku zastosowane do zamożności mieszkańców miasta, winno podlegać każdorazowo aprobacie ministra spraw wewnętrznych za zgodą ministra finansów. W ten też sposób będą decydowane i inne nieprzewidziane w ustawie kwestyje.

4) Zarząd miasta ma prawo, w razie konieczności, rozdzielić psy podlegające podatkowi na kategoryje, nie podnosząc jednak najwyższej normy podatkowej.

5) Podatek opłaca się od psów rocznie z góry, przyczem każdemu właścicielowi wydaje się znaczek, z odpowiednim numerem kwitu, wydanego przy wniesieniu podatku. Oprócz tego, wydają się znaczki dla psów należących do osób i oddziałów wojskowych, wymienionym w § 1 *a i d*, pobierając od nich tylko zwrot kosztu znaczków.

Znaczki powyższe powinny być umieszczanc w miejscu widocznem, na obroży, i mogą przechodzić na własność nowego właściciela, jeżeli pies zostanie sprzedany lub darowany.

6) Jeżeli właściciel zawiadomi o zgubie znaczka (§ 5), magistrat wydaje mu nowy, pobierając jedynie wartość tegoż.

7) Osoba nabywająca psa, winna w 2-tygodniowym terminie zawiadomić o tem magistrat i zapłacić podatek w całości lub połowie, stosownie do tego, czy pies zostaje nabyty w pierwszej, czy w drugiej połowie roku.

8) Za nieterminowe wnoszenie podatku od psów, opłaca się kara nie przechodząca jednak 50% sumy nieopłaconej.

9) O terminie i miejscu poboru podatku, zarząd miejski obowiązany jest zawiadomić publiczność nie później, jak na miesiąc przed oznaczonym terminem.

10) Zarząd miasta ma prawo zarządzić wyłapanie psów nie posiadających znaczków, przyczem wolno je pozabijać po upływie trzech dni od daty schwytania, jeśli właściciel nie zapłaci w tym czasie przynależnej miastu opłaty. Od właścicieli psów schwytanych ściąga się, prócz ustanowionego podatku na rzecz miasta, należność za utrzymywanie i pilnowanie psa, nie wyższą jednak nad 20 kop. za dobę.

11) Wysokość kary, oraz zapłaty za utrzymywanie i pilnowanie złapanych psów, określa i podaje do wiadomości ogółu zarząd miasta czyli magistrat.

12) W miastach, gdzie ściąganie podatku od psów zostało już dawniej wprowadzone, przepisy dotychczasowe pozostają w swej mocy z zachowaniem warunków wymienionych w punktach a) i d) § 1 niniejszego prawa.

Wiadomości bieżące.

= **W „Warsz. Dniewn."** proponuje p. Wajejkow, aby z początkiem przyszłego stulecia dokonaną została reforma kalendarza w Rosyi. Zdaniem projektodawcy, reformę możnaby przeprowadzić w ten sam sposób, jak w Szwecyi, gdzie pierwszy dzień 1701 roku uznano jako 12 stycznia, lub też jak w Szwajcaryi, gdzie w 1753 r. opuszczono ostatnie dni lutego. Jest też inny jeszcze sposób, a mianowicie, aby znieść lata przestępne; przybędzie przez to co lat cztery jeden dzień i 1956 r. będzie już jednakowy dla nowego i starego stylu.

= **Nowy system podatkowy** zastosowany do handlu i przemysłu, został już opracowany i przedstawiony do Najwyższego zatwierdzenia. System ten, polegający na zniesieniu gildyj, a wprowadzeniu podatku od dochodów danego przedsiębiorstwa, polega głównie na podniesieniu drobnego handlu i przemysłu, ma być wprowadzony z dniem 1-ym stycznia roku przyszłego. Nowy ten system wzorowany jest na prawach handlowych francuzkich i niemieckich.

= **Komisyja,** powołana do rozpatrzenia zamierzonej reformy loteryi klasycznej Królestwa Polskiego, ukończyła prace przedwstępne i szkic projektu wysłała już do Petersburga. Uznano potrzebę utrzymania loteryi i wystąpiono z projektem zwiększenia liczby losów do 50,000 sztuk. Dochody z loteryi, rozdzielane byłyby na cele dobroczynne nietylko dla Warszawy, lecz równomiernie (procentowo) między wszystkie miasta, w których kantory loteryjne będą istniały.

= **Nagła śmierć.** Rz. r. st. M. Dobrjanskij, urzędnik do szczególnych poruczeń oberprokuratora św. Synodu—jak donosi „Warsz. Dniew."—zmarł nagle w Chełmie.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— **„*Biesiada Literacka*"** pisze: Rzecz to dziwna doprawdy, że my, którzy pierwszy lepszy konkurs z brzegu rozdmuchać jesteśmy gotowi do rozmiarów czynu obywatelskiego, prawie nie zwróciliśmy uwagi na turniej, mogący w mniejszym czy większym stopniu zaważyć na szali naszego życia przemysłowego. Choćbyśmy nawet zgodzili się ze zdaniem, iż forma konkursów oddawna się przeżyła, to jednak przyznać będziemy musieli, że twórcy konkursu, ogłoszonego przez pp. Heinzla i Kunitzera w Łodzi mieli na oku podkład głębszy, prawdziwie obywatelski. Nie chodzi tu bowiem o rzecz bagatelną, ale o wydostanie z zależności od zagranicy pewnego odłamu przemysłu krajowego.

Niejedna z czytelniczek naszych, czyniąca zakupy, tak nieodzowne przy zmianach „sezonowych", kiedy to zależy na tem, ażeby i mama i dorastające córeczki były, jak to mówią, „do ludzi podobne", przerzuciwszy w sklepie bławatnym stos materyi krajowych, zwracała się do kupca z oświadczeniem: „Proszę o wyrób zagraniczny, bo te nasze, pomimo, że szczerze pragnę posiadać wszystko, co swojskie, takie niemiłe, takie niegustowne, takie trącące... Berlinem". Kupiec ze skwapliwością zawijał towar łódzki lub białostocki i sięgał do półek, gdzie w ilościach olbrzymich spoczywał materyjał francuzki lub angielki. Że łokieć kosztował w dwój albo w trójnasób więcej, o to trudno się sprzeczać wtedy, gdy mama i córunie mają być „do ludzi podobne". Sam materyjał może był nawet mniej wart, ale posiadał gust, smak, czy jak tam chcecie nazwać, moje panie.

Moda—to wielka pani, a gust Polek—to przymiot, którego słusznie mogą im zazdrościć na wielkiej stopie żyjące sąsiadki nadszprejskie. Tej modzie, temu gustowi dogodzić, niełatwa sprawa. Nasze panie nie zadowolnią się jakąś oklepanką niemiecką, na tkaninach łódzkich, im potrzeba czegoś nowego, oryginalnego, prostego, a w prostocie tej pięknego. Zrozumieli to doskonale panowie Heinzel i Kunitzer i—chcąc uwolnić tkaniny swoje od naśladownictwa niemieckiego, rozpisali konkurs, wabiący aż sześciu nagrodami malarzy naszych do apelu. Dla artystów naszych nowość to zupełna; więc może nie odrazu utrafią w ton właściwy, ale gdy opanują przedmiot, raz na zawsze zniknie zależność od sąsiadów zachodu. Warunki konkursu tak są proste i jasne, że nietylko zawodowi artyści, ale dyletanci i dyletantki mogą w nim uczestniczyć. Przedewszystkiem „oryginalność pomysłu", dalej wielkość kartonu, malowanego gwaszem, zastosowana do wielkości druku na tkaninie, do kolorów w sześciu odcieniach! Termin nadesłania we wrześniu.

A więc do dzieła!

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— 7 (19) lipca w m. Łodzi w domu pod № 17 przy ul. Franciszkańskiej na sprzedaż mebli, fortepijanu i srebra stołowego, od sumy 289 rs. 25 k.

— 6 (18) lipca w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę 10 pozostałych miejsc do handlu, pod №№№ 76, 79, 90, 104, 142, 282, 302, 303, 304 i 305.

— 8 (20) lipca na komorze w Granicy na sprzedaż skomfiskowanych towarów na sumę 1,285 rs. 54 kopiejki.

— 28 lipca (9 sierpnia) w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na budowę żelaznych baryjer na placu Targowym w m. Łodzi, od sumy 6,510 rs. 20 kop., in minus.

— 14 (26) lipca tamże na 3-letnią dzierżawą dochodu z rzeźni miejskiej w Łodzi, od sumy 40,421 rs. in plus; oraz na wybrukowanie ulicy Zagajnikowej m. Łodzi, od sumy 18962 rs. 15 kop. in minus.

— 15 (27) lipca w urzędzie p-tu noworadomskiego na wybrukowanie drogi podjazdowej do rzeźni miejskiej w Noworadomsku, od sumy 1,028 rs. 90 kop., in minus.

— 16 (28) lipca w m. Łodzi, w domu pod № 522 przy ul. Piotrkowskiej na sprzedaż ruchomości.

— 17 (29) lipca w magistracie m. Zgierza na dzierżawę od 1 (13) stycznia 1899 r. do tegoż dnia 1905 r. 1) dwóch działków ziemi, oznaczonych № 248, 249 od 26 rs. 50 kop. rocznie, in plus. 2) łąki oznaczonej lit. A 11, od sumy 30 rs. 73 kop. rocznie, in plus.

— 21 lipca (2 sierpnia) tamże na wybrukowanie ul. Julijusza w m. Łodzi, od sumy 8108 rs. 91 k. in minus.

Rachunek z Loteryi fantowej,
urządzonej w dniu 26 czerwca r. b., na korzyść Tow. Dobr. i Str. Ogn. Ochot.

PRZYCHÓD:

Z ofiar pieniężnych na kupno fantów	rs.	429	kop.	44
Ze sprzedaży biletów wejścia:				
1) dla dorosłych 1,654 po 20 kop.	„	330	„	80
2) dla dzieci 515 po 10 k.	„	51	„	50
Z naddatków przy wejściu	„	1	„	06
Ze sprzedaży 7,302 biletów loteryi po 20 kop.	„	1,460	„	40
Z naddatków przy sprzedaży tychże	„	10	„	10
Ze sprzedaży w cukierni	„	25	„	—
Ze sprzedaży wody sodowej i kwiatów	„	50	„	18
Procent 10% od dochodu w bufecie	„	4	„	—
Ofiara J. W. Gubernatora Millera	„	10	„	—
Razem	rs.	2,372	kop.	48

WYDATKI:

Za 8,000 kółek do biletów loteryjnych	rs.	8	kop.	—
Za blankiety na zaproszenia do zbierania fantów, koperty, afisze, bilety loteryjne, bilety wejścia i numera do fantów	„	16	„	45
Na kupno fantów	„	211	„	67
Za urządzenie namiotów cieśli, oraz przybranie namiotów	„	17	„	60
Za przenoszenie fantów, zwożenie ławek, przynoszenie i odnoszenie rekwizytów do namiotów, nocne dężury w ogrodzie, wicie wieńców i pilnowanie fantów	„	23	„	70
Ludziom pomagającym do urządzenia oświetlenia	„	6	„	—
Orkiestrze i poczęstunek dla tejże	„	35	„	—
Za przedmioty dostarczone do cukierni oraz za soki do wody sodowej	„	16	„	40
Za 2 balony wody sodowej	„	1	„	80
Drobne wydatki	„	4	„	98
Razem	rs.	341	kop.	60

PORÓWNANIE:

Dochód	rs.	2,372	kop.	48
Wydatki	rs.	341	kop.	60

Czysty dochód rs. 2,030 kop. 88, z tych $^2/_3$ części tj. rs. 1,353 kop. 92 wniesiono do kasy Towarzystwa Dobroczynności; zaś $^1/_3$ części tj. rs. 676 kop. 96 do kasy Straży Ogn. Ochotniczej.

Przy tej sposobności Rady obu Towarzystw wyrażają niniejszem serdeczne podziękowanie paniom, które zajęły się zbieraniem fantów, jako też tym, które raczyły zająć się sprzedażą w namiotach biletów, oraz w cukierni i w altanie z wodą sodową, a także panom zajmującym się urządzeniem zabawy; zaś dyrektorowi gazowni p. Starke za bezinteresowne oświetlenie ogrodu i puszczenie balonów, pp. A. Bąbczyńskiemu, J. Majewskiemu (junior) i W. Gliszczyńskiemu za bezinteresowną pomoc przy dekoracyi namiotów p. Hołujskiemu za użyczenie kwiatów, wreszcie wszystkim tym, którzy w czemkolwiek przyczynili się do powodzenia loteryi fantowej.

Prezydujący w Zarządach:
Towarzystwa Dobroczynności *Srzednicki.*
Straży Ogniowej *H. Wojewódzki.*

Ruch pociągów na stacyi Piotrków
na sezon letni, wprowadzony 6 (18) b. m.

		G.	M.	
do Granicy i Sosnowca:				
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	33	w nocy.
	odchod.	2	38	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	4	13	po południu.
	odchod.	4	23	
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	9	23	rano.
	odchod.	9	33	
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy)	przych.	12	29	w południu.
	odchod.	12	39	
№ 51 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	15	rano.
	odchod.	4	35	
do Częstochowy dalej nie idzie, tylko powraca do Warszawy jako № 16 (patrz niżej).				
№ 15 Osobowy	przych.	2	24	w południu.
	odchod.	2	34	
do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych	2	59	w nocy.
	odchod.	3	7	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	32	w południe.
	odchod.	1	42	
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	5	50	po południu.
	odchod.	6	00	
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasa).	przych.	10	30	rano.
	odchod.	10	45	
№ 16 Osobowy	przych.	8	15	wieczorem.
	odchod.	8	25	
№ 52 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	44	rano.
	odchod.	5	4	
Pociągi miejscowe:				
№ 17 Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy		9	25	w nocy.
№ 18 Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.		8	25	rano.
№ 47 Z Piotrkowa do Granicy odchodzi		6	25	wieczorem.
№ 48 Z Granicy do Piotrkowa przychodzi		11	30	w nocy.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— Brzydka!—przerwała druga—tak, to być może, ale co za dystynkcyja... a przytem jak piękne nazwisko!..

— Eh!—dodała pierwsza—ale biedna...

Druga współbiesiadniczka wzruszyła tylko ramionami i nie chciała nawet nic na to odpowiedzieć, gdy dama w niebieskiej sukni, zwróciwszy się do kogoś innego, rzekła:

— Oczekują na przybycie panny de Préaumont, czy wie pani o tem?

— Nie, pani—odrzekła zapytana—ale cieszę się z tego, gdyż ta młoda osoba bardzo mi się podoba, jest tak dystyngowana...

— Dobrze, jeszcze jedna—syknęła ze złością dama w niebieskiej sukni. I chciała jeszcze coś dodać, gdy mistrz ceremonii stanął na progu i dobitnym lecz drżącym głosem oznajmił: „Panna de Préaumont".

W jednej chwili przerwały się rozmowy, wszystkie głowy z wielkiem żdziwieniem zwróciły się ku drzwiom. Młodzież niespokojnie wyczekiwała pierwszego spojrzenia osoby, której imię tylko co wymieniono. Młoda panna, która pewnym i śmiałym krokiem przechodziła między dwoma rzędami mężczyzn, nie była ani piękną, ani miłą. Wzrost wysoki, biust zgrabny i dumna postawa—wszystko to znamionowało kobietę dystyngowaną, kobietę, lecz nie kokietkę.

Czoło miała wysokie, smętne ciemne oczy z niebieskawym odcieniem; nos kształtny, ale nie klasyczny; małe usta wyrażały jakieś rozgoryczenie i pogardę;

Wyszedłszy niepostrzeżenie, przeszła prędko przez biblijotekę, opróżnioną zupełnie dnia tego, następnie weszła do małego saloniku, słabo oświetlonego, gdzie złożone były okrycia gości. Podeszła prosto do krzesła, zarzuciła na ramiona okrycie, następnie wzięła pospiesznie do ręki tren sukni i skierowała się ku drzwiom.

Nagle zatrzymała się. Przed nią we framudze drzwi stał blady Andrzej Maugier.

— Muszę koniecznie z panią dziś pomówić—rzekł drżącym głosem—gdyż dziś jeszcze wyjeżdżam do Belgii. Ojciec mój kupił część kamieniołomów Aszota i posyła mnie, abym dopilnował eksploatacyi.

Alina przez chwilę mierzyła go wzrokiem, chcąc wyrozumieć, dokąd miał jechać; być może nawet, że przeczuwała to, co miał jej powiedzieć, bo zmierzała już ku drzwiom i na odchodnem odezwała się do Andrzeja:

— Jestem szczęśliwa, dowiedziawszy się o tem; niechże więc pan przyjmie ode mnie życzenia...

— O nie, pani—przerwał młody człowiek—niech mi pani nie życzy szczęścia, gdyż nie mogę być szczęśliwym, oddalając się ztąd!

— Kto to może wiedzieć—rzekła cichym głosem, kierując się ku wyjściu.

— Niech mnie pani zechce wysłuchać—nalegał błagalnym głosem Andrzej—niech nie odjadę bez słowa nadziei, nie mając...

Nie skończył, gdyż Alina, blada jak marmur, zadrżała, posłyszawszy uderzenie trzeciej godziny.

— Co pani jest—zapytał ją Andrzej żdziwiony.

— Już trzecia godzina—rzekła wystraszona Alina,—co powie na to moja ciotka?

Andrzej uśmiechnął się i chciał jeszcze coś powiedzieć.

— Nie, innym razem — rzekła panna de Préaumont.

— Żebym chociaż wiedział, kiedy powrócę — zawołał porywczo Andrzej—i czy zastanę panią wolną? Nie chcę stracić pani, gdyż... ja panią kocham, czy nie wiesz pani o tem?

— Pan mnie kochasz—rzekła wolno Alina, jakby chciała uchwycić sens dokładny tych słów...—cóż za szaleństwo, panie Andrzeju...

I z pośpiechem odszedłszy od niego, znalazła się sama w pustym korytarzu.

Machinalnie poszedł za nią ze ściśniętem sercem, z rozpaloną głową i dogonił ją już w ganku.

— Niech pani nie woła jeszcze swego stangreta—rzekł do niej łagodnie—gdyż muszę... czy słyszysz, Alino, muszę dziś jeszcze usłyszeć od ciebie przed odjazdem, że mogę mieć nadzieję, iż kiedyś zostaniesz moją towarzyszką, ale na zawsze... Powiedz Alino...

Stał przy niej tak blizko, że czuł prawie jej oddech; cofnęła się raptem i krótko odrzekła:

— To jest szaleństwo! to mrzonka, to sen tylko!...

— Pani może mrzonkę tę w czyn wprowadzić; zgódź się tylko mię wysłuchać. Przyrzecz mi, Alino, że kiedyś, gdy będę miał stanowisko i przyszłość przed sobą, zostaniesz moją żoną.

Gdy powóz wyjechał za bramę, Alina rzuciła się na poduszki i poważnym lecz drżącym głosem zaczęła powtarzać w równych przerwach czasu:

— Narzeczona... narzeczona... narzeczona...

ROZDZIAŁ II.

Narzeczona.

Dopiero, gdy Jakób otworzył drzwiczki powozu i poprosił ją, aby wysiadła, Alina ocknęła się z zadumy. Uczuła dreszcz przebiegający po całem ciele, gdyż noc była chłodna, a przytem zapomniała jeszcze zamknąć okienko w powozie; wolno postawiła nogę na pierwszym stopniu ganku, a następnie pobiegła na górę. Jakób szedł za nią. Włożył klucz w zamek, otworzył drzwi i usunął się, chcąc zrobić przejście dla swej pani. Świeca w miedzianym lichtarzu rzucała blade światełko na długi, ciemny korytarz.

— Dziękuję ci, Jakóbie—rzekła uprzejmie Alina, i schyliła się, aby zabrać lichtarz,—życzę ci dobrej nocy.

— Zawsze jestem na rozkazy panienki—odpowiedział stary sługa—dobrej nocy, panienko, przyjemnych marzeń.

Alina nie zwróciła uwagi na ostatnie życzenia, gdyż zamyślona szła wolno po schodach, trzymając w ręce dłoni tren sukni. Wszedłszy na drugie piętro, otworzyła drzwi i zajrzała do obszernego pokoju

delikatne, czarne włosy obcięte były krótko i kręciły się zlekka.

Miała małą śliczną główkę; profilu nie miała ładnego, lecz w całości było coś takiego, że nie można było nie zwrócić na nią uwagi.

Ubrana była w jasną, żółtą suknię, przybraną staroświeckiemi żółtemi koronkami; można było poznać na pierwszy rzut oka, że koronki pochodziły z dawniejszej epoki, ale zręczna ręka magazynierki wszystko odmieniła i nadała im cechę teraźniejszości.

Teresa podbiegła na jej spotkanie, a z kółka mężczyzn wyszedł młody blondyn, o dziecinnym prawie jeszcze wyglądzie. Był to brat Teresy, Andrzej Maugier. Oboje prawie jednocześnie wyciągnęli ku sobie ręce; po przywitaniu przybyła przyjęła ramię, które jej podał brat Teresy, a zbliżając się z nim ku kanapie, usłyszała następującą rozmowę:

— Niech pani powie tylko, czy nie wygląda ona na cudaka z temi krótkiemi włosami.

— Cóż pani chce—rzekła niemłoda osoba,—są to przynajmniej jej własne, a przyznam się, że wolę takie, niż przypinane warkocze.

Na te słowa pierwsza dama ucichła, zaczerwieniła się i przygryzła wargi, gdyż rozumiała, że to do niej przymówka.

— Alino—rzekła Teresa, zbliżywszy się do swej przyjaciółki, obok której siedział brat jej—dlaczego przyszłaś tak późno?

— Dlatego, że nie mogłam przyjść wcześniej—odpowiedziała Alina de Préaumont z lekkim uśmiechem.

— Jak dobrą jest twoja ciotka, że pozwoliła ci przyjść—dodała Teresa, zamierzając udać się do sąsiedniego salonu,—ale jak ci ładnie w tych perłach...

I oddalając się, rzuciła ostatnie, na pół szydercze spojrzenie na trzy sznury pereł, które zdobiły włosy Aliny, i na takąż samą koliję i bransolety.

Ani jednego kwiatka, ani jednej wstążki, tylko perły i koronki... szczyt elegancyi.

Alina nie zwróciła uwagi na obserwacyje Teresy, a ponieważ orkiestra grała upajającego walca, wstała, przyjmując w ten sposób zaproszenie Andrzeja Maugier.

Tańczyła walce, polki, galopki prawie do trzeciej godziny, a potem poszła pożegnać się z panią Maugier, kobietą w sposób niewolniczy oddaną swemu mężowi i córce.

— Cóż to, moja droga Alino—zawołała ta ostatnia—myślisz opuścić nasze towarzystwo o tak wczesnej godzinie?

— Tak, pani, muszę—odrzekła panna de Préaumont stanowczo — przyrzekłam to mojej ciotce.

— Ależ poczekaj przynajmniej, moje dziecko—odpowiedziała pani Maugier—niechże powiem o tem Teresie.

— Niech pani nie robi tego, bardzo proszę—rzekła prędko Alina.—Teresa pewnieby chciała mię zatrzymać, czego wcale sobie nie życzę; a co więcej jeszcze posądzonoby mię o to, że daję znak do rozejścia się, czegobym chciała również uniknąć.

— No, skoro nie możesz—zakończyła pani Maugier—bądź-że więc zdrową, moje drogie dziecko.

Drżąca oparła się o marmurową kolumnę, przyciskając ręką bijące serce.

Czekać... zostać jego żoną? Ale czyż ona kochała go tak, aby znieść cierpliwie oczekiwanie? czy będzie miała dosyć odwagi, aby znieść rozłąkę?...

Czy ja go kocham?—pytała sama siebie—oparta o marmur, który chłodził jej ramię, cała drżąca i wzruszona.

Czy będę dla niego żoną uległą i wierną, żoną wybraną przez Boga?

A on stał przed nią blady i drżący, czekając na jej odpowiedź, która jak gdyby nie chciała przejść przez zaciśnięte usta Aliny—na jeden wyraz, który miał ich połączyć, lub też rozłączyć nazawsze.

Wtem dał się słyszeć turkot kół na drugim końcu ulicy. Alina podniosła czoło, opuściła ramiona i, jakby budząc się z zadumy, rzekła:

— Otóż i Jakób.

— Nie odpowiedziałaś mi pani—nalegał młody człowiek;—więc mnie nie kochasz? ah! jakże jestem nieszczęśliwy!

Wymówił te słowa z takim smutkiem, w całej jego postawie malowała się taka boleść, że w sercu Aliny odezwała się litość prawdziwa. Zrobiła jeden krok naprzód i, dotykając się zlekka jego ramienia, rzekła:

— Poczekam na ciebie, Andrzeju, możesz liczyć na mnie.

Z piersi jego wyrwał się okrzyk szczęścia, okrzyk szczery i prawdziwy. Wziął w swe dłonie ręce Aliny i dodał:

— O, dziękuję ci, dziękuję, Alino, jakże będę pracował i czuł się szczęśliwym!

— Ile masz pan lat?—zapytała nieśmiało Alina.

— Dwadzieścia jeden—odpowiedział.

— A ja mam dwadzieścia—dodała.—Pan jesteś jeszcze dzieckiem, gdyż poznałeś tylko dobrą stronę życia. Ja jestem już kobietą, gdyż wiele cierpiałam i wiele płakałam w swem życiu... Bóg raczy wiedzieć, czy się kiedy zrozumimy i czy nie obraliśmy sobie złej drogi...

— Panienko, już jestem!—dał się słyszeć głos z dołu.

— Dobrze, Jakóbie, idę już — rzekła spokojnie Alina.

— Do widzenia — dodała, podając rękę Andrzejowi.

— Do widzenia, moja ukochana—szepnął serdecznie,—jesteś moją od dnia dzisiejszego... pamiętaj zawsze... czwarty grudnia.

— Zawsze i wszędzie—powtórzyła Alina, schodząc ze schodów.

Jakób, stary sługa, stał wyprostowany przed otwartemi drzwiami.

Ukłonił się z szacunkiem swej młodej pani, obnażywszy siwą głowę, następnie, gdy narzeczona pana Maugier, wsiadła do powozu, usiadł na koźle, wziął lejce do ręki i krzyknął na konie:

— No dalej, koniki!

Wychyliwszy się przez okno, Alina spojrzała po raz ostatni na Andrzeja, którego profil zarysowywał się jeszcze w oddali.